Rok I. | Łódź, Sobota, dnia 10 Lipca 1909 roku. | Nr. 54.

WIADOMOŚCI MARYAWICKIE.

Wychodzą dwa razy na tydzień.

Warunki prenumeraty:
W kraju: rocznie 2 rb.
półrocznie 1 rb.
kwartalnie 50 kop.

Zagranicą: rocznie 3 rb.
półrocznie 1 rb. 50 k.
kwartalnie 75 kop.
Dla prenumeratorów „Maryawity“ **BEZPŁATNIE.**

Cena ogłoszeń:
Za wiersz garmontowy lub jego miejsce płaci się 20 k.
Cena pojedynczego numeru **2 k.**

Adres Redakcyi i Administracyi: Łódź, ul. Franciszkańska 27. Telefonu Nr. 12-73.

Makryna Mieczysławska.

IV

(C. d.)

Pius IX, wstąpiwszy na tron papieski, uważał sobie za jeden z pierwszych obowiązków złożyć wizytę „polskiej męczennicy“ i modlitwom jej polecić „wszystkich wiernych Chrystusowych“ oraz siebie „niegodnego ich pasterza“... [1])

Wizyta ta z całą pompą ówczesnych dworzan i wspaniałego orszaku papieskiego dokonana, ostatecznie przewróciła w głowie m. Makrynie. To też w parę dni potem, gdy wychodziła z prywatnego posłuchania od papieża i dostrzegła oznaki hołdu od dworzan i straży papieskiej sobie składane, nie zawachawszy się ani na chwilę, poczęła na prawo i na lewo błogosławić... dworzan, żuawów, szwajcarów, gwardyę i żandarmów papieskich.

[1]) P. „Wiadomości Maryawickie“ № 38.

Zachwycona przyjęciem, błogosławiłaby i samego papieża, gdyby był pod ręką.

Nieodstępny towarzysz m. Makryny —w publicznych jej popisach — ks. Jełowicki widzi w tym czynie tylko „prostotę ducha“ i dodaje z zachwytem: „A wszyscy na to jej błogosławienie pobożnie się żegnali, mając ją za świętą... [1])

Nic dziwnego, że tak „święta“ — w przekonaniu wszystkich—istota, musiała mieć i cuda.

Bawił wtedy w Rzymie ks. Blampin, misyonarz afrykański wśród szczepów murzyńskich. Na misyach głos straciwszy, wrócił do Europy i leczył się w różnych uzdrowiskach ale bezskutecznie. Rodacy jego i koledzy w studyach duchownych, biskupi: Pompallier [2]) i Luquet przysłali ks. Blampina do ks. Jełowickiego z prośbą, aby tenże zaprowadził chorego ich

[1]) „Poczem, gdy wychodzącej m. Makrynie służba i straż papieska z wielkiem uczczeniem kłaniała się, ona, w prostocie swego ducha, jak gdyby w swym w klasztorze Mińsku, na prawo i na lewo im błogosławiła; czego w papieskim pałacu ani biskupi nie czynią“... Ks. Jełowicki. List z d. 6 Listop. 1846.

[2]) Pierwszy biskup Oceanii.

kolegę do m. Makryny, której świętość sam papież wysoce cenił.

Ks. Blampin, zdenerwowany chorobą i zmęczony, ujrzawszy m. Makrynę, zapłakał ze wzruszenia.

„Ufaj sługo Boży, moja [1]) Matka Boska wróci tobie głos — powiada z powagą m. Makryna—i będziesz jeszcze długo opowiadał Wiarę św. Porzuć wszystkie leki, a posłuchaj mnie. Oto odprawisz pięć Mszy do Krwi Przenajdroższej Chrystusa Pana w kościółku San Salvatore in Campo, należącym do zgromadzenia wielebnego kanonika Buffalo; a potem odprawisz siedm Mszy Św. do Matki Boskiej Bolesnej w tutejszym kościele Trinità dei Monti, a tak zawsze, jak gdybyś te wszystkie Msze Św. odprawiał przed obrazem mojej Matki Przedziwnej, do której przez te dni wszystkie będziesz przychodził się modlić, zwłaszcza za dusze zmarłych. I ja codzień będę się za ciebie modlić, a moja Matka Boska cię uzdrowi. Chodźmy do niej zaraz...“

To rzekłszy podniosła się i wyszła z celi na korytarz, gdzie na ścianie [2]) znajdował się obraz Matki Najświętszej przez m. Makrynę obrazem Matki Przedziwnej zwany. Prócz chorego ks. Blampina, spowiednika jej ks. Jełowickiego, w orszaku m. Makryny znaleźli się i dwaj biskupi francuscy, wyżej wspomniani.

Przyszedłszy w tem otoczeniu na miejsce, m. Makryna pada w swoim klęczniku na kolana, a „wpatrzona w obraz Matki Przedziwnej, mówić poczęła głośno Litanię do Najświętszej Panny.“ Biskupi wraz ze wszystkimi jej odpowiadali...

Przez dziewięć dni najmniejszej zmiany nie było w stanie zdrowia ks. Blampina. Opuszczony przez lekarzy a zajęty swojem zdrowiem misyonarz, odprawiał najposłuszniej zalecone przez m. Makrynę Msze Św., chodził do wskazanych miejscowości, modlił się wraz z m. Makryną na korytarzu kościoła Trinità dei Monti.

[1]) Na korytarzu klasztoru Sercanek w Rzymie był wizerunek N. M. P. „al fresco“ w postaci wieśniaczki z Bretanii przy kołowrotku. Do obrazu tego miała szczególniejsze nabożeństwo m. Makryna.

[2]) Dziś w tem miejscu jest ołtarz, a nad nim obraz Matki Przedziwnej z napisem łacińskim i polskim w otoku.

Dziesiątego dnia, m. Makryna przywoławszy ks. Blampina przed obraz „swej Matki Przedziwnej,“ po krótkiej z nim modlitwie, kazała mu wymówić z wiarą: „Jezus, Marya, Józef.“ Na ten rozkaz ks. Blampin wymówił te święte Imiona, głosem słabym, „drżąc od świętej trwogi.“[1]) M. Makryna, pobudziwszy go do większej wiary i ufności, rozkazała mu powtarzać co godzina te święte Imiona i po nich jedno Zdrowaś Marya, wreszcie wieczorem zaleciła przed obraz M. Przedziwnej powrócić.

Tak przekonawszy się osobiście o stanie głosu ks. Blampina, m. Makryna przystąpiła do Spowiedzi i zapowiedziała ks. Jełowickiemu, że „dziś jeszcze cud się stanie.“ I rzeczywiście, zaledwie on wrócił do kościoła św. Klaudyusza [2]) i usiadł spowiadać w konfesyonale, zaraz przyleciał posłaniec od m. Makryny z pilnym liścikiem tej treści:

„Pan Jezus z nami! Najmilszy Ojcze, bardzo proszę prędko przyjść na jeden kwadrans i obaczyć cud Matki Boskiej. Amen. — Makryna. — Tylko prędko mój Ojcze!“

Nie potrzeba było dwa razy powtarzać tego ks. Jełowickiemu. Nie namyślając się długo, żądny widoku nadzwyczajności, rzuca konfesyonał i inne obowiązki i nie idzie ale biegnie powrotną drogą na Trinità dei Monti.

Przybiegłszy na krużganek klasztorny około 5 popoł. zastaje tam już m. Makrynę, klęczącą jakby w zachwyceniu. Za nią z boku klęczał ks. Blampin z oczyma spuszczonemi i w skupieniu ducha.

Ks. Jełowicki w milczeniu klęka przy m. Makrynie.

[1]) „Historya Zgrom. Zmartw. Pańskiego,“ tom III str. 294.

[2]) Kościół francuski w Rzymie, przy którym osiedli księża Zmartwychwstańcy.

Po chwili m. Makryna poleca ks. Blampinowi głośno odmówić trzy Zdrowaś Marya! i trzy Chwała Ojcu!...

Ks. Blampin nakazane modlitwy odmawia głośno, wyraźnie, z największem wzruszeniem.

Zdumiony takim rezultatem ks. Jełowicki każe bić w dzwon klasztorny, by zwołać wszystkich i cud im ogłosić. Zbiegło się wszystko, co żyło w klasztorze.

Tymczasem m. Makryna, w dalszym ciągu przed obrazem klęcząc, opowiadała swemu spowiednikowi o cudzie temi słowy: „Skoro mój Ojcze odszedłeś, przyszłam tu modlić się za niego. Już ciemniało na korytarzu, aż tu twarz Matki Boskiej trzy razy zabłysła, a za każdym razem usłyszałam głos: O co prosisz, to otrzymasz teraz! — I zaraz on przyszedł i zaraz kazałam mu odmówić głośno: Zdrowaś Marya i Jezus, Marya, Józef. I odmówił głośno. A ja go zostawiwszy u nóg Matki Boskiej, napisałam do Ojca, sama nie wiem jak, abyś tu przyszedł. I tu wróciłam. I w milczeniu czekaliśmy. O jakże to wielkie miłosierdzie Boskie! O jakże cudowna ta moja Matka Przedziwna!“

Dajmy jednak głos ks. Jełowickiemu, który tę scenę tak opisuje:

„Zakonnice i uczennice dowiedziawszy się o spełnionym cudzie, wnet się rozbiegły po kwiaty, po świece, po różne przybory. I wnet przystrojono i rzęsiście oświecono obraz Matki Boskiej. I stał się jakoby Anielski przybytek, któremu królowa Anielska pięknie królowała. A wszystko się sprawiało tak cicho i prędko, jak gdyby na anielskich skrzydłach. A gdy już wszystkie z bijącem sercem a w głębokiem milczeniu pokornie klęczały, m. Makryna w głos odmówiwszy Litanię do N. Panny po polsku i trzy Zdrowaś Marya, które po Litanii zwykle odmawia, ustąpiła swego klęcznika ks. Blampinowi i rozkazała mu odmówić głośno po łacinie też Litanię i trzy Zdrowaś Marya, a potem Te Deum laudamus. Co gdy z podziwem wszystkich czystym i poważnym głosem rzewnie wypowiedział, kazała mu jeszcze m. Makryna w głos wielki dać błogosławieństwo. Poczem ukląkł przed m. Makryną, prosząc by go pobłogosławiła. Co ona wśród powszechnego wzruszenia po swojemu w prostocie ducha uczyniła...“

(C. d. n.)

SPRAWA
Słowacki—Puzyna.

—:—

Naród polski postanowił uczcić pamięć Słowackiego i w setną rocznicę jego urodzin — pochować prochy wieszcza w podziemiach katedry na Wawelu. Zdawało się, że nic nie mogło stanąć na przeszkodzie tak prostemu i naturalnemu pragnieniu...

Ale Polacy zapomnieli, że są katolikami i że tylko rzymski katolicyzm może u nas dać patent na dobrego Polaka. Zapomnieli, że Słowacki wygłaszał zdania, które nie podobają się kuryi rzymskiej,— zdania „heretyckie;“ że poważył się krytykować papieża i duchowieństwo.

Nie zapomniał jednak o tem biskup krakowski, kardynał Puzyna. Jako stróż całości wiary, a raczej przywilejów Kościoła rzymskiego, stanął książe-kardynał z pastorałem w ręku przed marami „buntowniczego“ syna Kościoła i zawołał: Nie pozwalam!... Zawrzało we wszystkich stronnictwach i obozach, zakipiały prasy drukarskie, załamały ręce klerykalne pisma, zaprotestowała prasa postępowa i niezależna,—ale napróżno. Kardynał Puzyna stał twardo na zajętem stanowisku i z nieubłaganą stanowczością powtarzał: Nie pozwalam!...

Dla czego taki upór? Jaka przyczyna takiego stanowiska? Te i tym podobne pytania zadają sobie ludzie myślący, ale naprózno szukają odpowiedzi. Wiekowe wychowanie w ortodoksyi katolickiej tak nam zaciemniło umysły, tak zawróciło w głowach, że na wszelkie kwestye— społeczne lub narodowe—do których wtrą-

ca się papiestwo, nie umiemy dać trzeźwej odpowiedzi.

Ujawniło się to i w kwestyi opozycyi kard. Puzyny co do umieszczenia zwłok Słowackiego w grobach królewskich na Wawelu. Zabierali głos publicyści wszelkich odcieni, zwracali się do dzienników ze swem zdaniem i ludzie prywatni—ale w tej powodzi zdań i twierdzeń z trudnością natrafić można na pogląd zbliżony do prawdy.

Prasa klerykalna, z odcieniem właściwej sobie zarozumiałości, wysiliła się na wynalezienie sposobu wytłomaczenia postępku kardynała i usprawiedliwienia Kościoła rzymskiego. Pragnąca grać pierwsze skrzypce w koncercie pism klerykalnych „Wiara“ — powiada, że nie idzie jej o obronę kardynała, ale o Kościół, „który mamy obowiązek bronić.“ A Kościół postępkiem kardynała został zagrożony. Bo prawo jego „jest wcieloną mądrością,“ „określa zupełnie jasno stosunek zależności i posłuszeństwa w obec duchownej władzy, gwarantując każdemu słuszną wolność słowa i czynu;“ skoro więc kardynał popełnił głupstwo, zatem nie można tego głupstwa przypisywać Kościołowi. Takie jest mniej więcej rozumowanie „Wiary.“ Obliczone ono jednak na nieoświecone w kwestyach kościelnych umysły polskie. Ks. Gnatowski broni Kościoła przeciw postępkowi kardynała, — ale cóż to jest Kościół i o jakim Kościele tu mowa? Jeżeli „Wiara“ ma na myśli Kościół, tak jak go określa katechizm, czyli zgromadzenie wiernych, to jest w porządku. Zgromadzenie wiernych, a więc lud—jest innego zdania, niż kardynał Puzyna. Lud nie ma tej nieubłaganej zawziętości, tego uporu i dumy właściwej hierarchom kościelnym, żeby się miał znęcać nad umarłym, skoro ten stanął przed sądem Boga. I dla tego lud nic nie ma przeciwko umieszczeniu prochów Słowackiego obok Mickiewicza na Wawelu.

Ale jeżeli to ma być kościół nauczający, t. j. biskupi z papieżem na czele, — to kardynał jest w zupełnym porządku. Wszak to hierarchowie katoliccy kuli przez wieki owe „mądre“ prawa, których głównym celem—obrona powagi i przywilejów duchowieństwa wobec ludu. Wszak to oni wynaleźli piętnowanie poglądów i opinii ludzkich mianem nauki—błędnej, blizkiej herezyi, heretyckiej lub bluźnierskiej. Wszak oni potworzyli klątwy, interdykty, infamie i inne srogie kary, któremi bez miłosierdzia—i za życia i po śmierci—smagali swoich przeciwników.

Zupełną więc słuszność ma „Słowo,“ kiedy mówi:

Kardynał Puzyna zgoła żadnej nie potrzebuje obrony.

Uwidoczniło tę okoliczność aż nadto dobitnie: wyjaśnienie, opracowane przez kilkunastu księży galicyjskich, a zawierające cały wykaz dosłownych cytat z dzieł Słowackiego, w których to ustępach rozchodzi się Słowacki na wcale daleką metę z nauką Kościoła, a nawet wyraża się zgoła jak heretyk.

I oto mamy jak na dłoni powód, który skłonił — powiedzmy: zmusił — kardynała Puzynę do zamknięcia grobów kościelnych wawelskich przed trumną Juliusza Słowackiego.

Stanowisko zajęte przez kardynała Puzynę, nie jest inne, jak tylko i wyłącznie kościelne, by nie wyrazić się: teologiczne. Zająć to stanowisko nietylko miał prawo, lecz miał obowiązek. Biskupem jest katolickim, i w każdej okazyi musi postępować, jak biskup katolicki. Może wydać się komu, że lepiejby było, aby kardynał Puzyna nie był nim, a zwłaszcza nie zasiadał na stolicy krakowskiej? Bardzo pięknie, ale — skoro akurat nim jest, i o destytucyi nie słyszeliśmy? Zgodzić sie tedy wypadnie, że na moment składania zwłok Słowackiego na Wawelu, kardynał Puzyna nie może przecie... przestać chwilowo być biskupem katolickim krakowskim. Wydać się może komu, że cytaty wyłuszczone przez księży galicyjskich z dzieł Słowackiego, nie zawierają herezyi i bluźnierstw. Dyskusyi w tej materyi, rad nie rad, przyjąć nie mogę. Dziedzina to specyalna, i zostawmy z czystem sumieniem decydowanie o sprawach dotyczących tej dziedziny — teologom. Biegłości zaś teologicznej kardynała Puzyny nikt chyba nie ośmieli się kwestyonować. Jednak, — odezwać się mogą głosy — Słowacki spoczął w poświęconej ziemi, na cmentarzu, i kler francuski żadnej z tego powodu nie czynił objekcyi. Dlaczegoż przeto dziś sprzeciwia się kardynał Puzyna pogrzebaniu w kościele zwłok, dobytych z ziemi cmentarnej? Czyż inny istnieje cenzus teologiczny vel cenzus prawomyślności dla ludzi, grzebanych pod dachem kościoła, a inny dla tych,

których grzebiemy tuż u ściany kościelnej, na cmentarzu?

I tej kwestyi rozstrzygnięcia szukać nam wypadnie nie gdzie indziej, tylko w przepisach kanonicznych, kościelnych, z którymi, wątpliwości chyba nie ulega, że kardynał Puzyna dokładnie jest obeznany.

Mogą te przepisy wydać się nam drakońskimi, przesubtylizowanymi, zgoła „nie z tego świata," nie wymagajmy jednak, aby nie obserwował ich ściśle — kardynał.

Co zaś wreszcie do absolutnej władzy kardynała Puzyny: wpuszczenia, lub niewpuszczenia zwłok Słowackiego na Wawel, to zdaje mi się, że władza ta uledz zakwestyonowaniu nie może. W obrębie kościoła władzę nieograniczoną ma kler. Laicyzacya i sekularyzacya gmachów kościelnych nie nastąpiła nigdzie, — tem mniej w Krakowie. Z faktem tym liczyć się musimy — w każdym wypadku.

Oto jest rozumowanie czysto katolickie.—Przytoczyliśmy dłuższy jego ustęp, aby się czytelnik przekonał, do jakiej bierności i wypaczenia dochodzi się pod wpływem „nieomylnego" kierownictwa Kościoła, a raczej papiestwa i kleru.

To też nic dziwnego, że „Wiara" i „Dziennik Powszechny" oburzyli się na „Słowo" za to tak nieoczekiwane postawienie kwestyi. Mogło ono, jak uderzeniem obucha, otrzeźwić zahypnotyzowane umysły, mogło oburzyć serca przeciwko uciskowi moralnemu ludu ze strony kleru;... więc „Wiara" i „Dziennik Powszechny" na wyścigi biegną z pomocą zagrożonej placówce. To kardynał winien, a nie Kościół—wołają. Kościół ma prawa mądre, Kościół gwarantuje każdemu „słuszną" wolność słowa i czynu, w przepisach Kościoła niema i nie może być nic przeciwnego logice i słuszności...

Ale takie rozumowanie nie uratuje zagrożonej placówki, nie przekona zwyczajnych śmiertelników, nieobeznanych z talmudyczną kazuistyką teologów katolickich. Oto co jeden z tych zwyczajnych śmiertelników pisał swego czasu do „Przeglądu Porannego:"

Nie jest winą kardynała Puzyny, że stanął na stanowisku ściśle katolickiem, i nie chciał zgodzić się na kompromisy, do jakich często jest skłonny Kościół. Kardynałowi Puzynie należy się raczej od obozu wolnomyślnego wdzięczność, że w sposób tak jaskrawy podkreślił sprzeczność pomiędzy duchem narodowym polskim a duchem kościelnym; nie tyle ksiądz Puzyna jest człowiekiem intelektualnie ograniczonym i wyzutym z poczucia polskości, ile katolicyzm sam przez się ogranicza intelektualne widnokręgi i staje w sprzeczności z poczuciem narodowem.

Oto jest jasne i — powiedzmy szczerze—prawdziwe postawienie kwestyi. Katolickość kardynała Puzyny nie pozwoliła mu pójść za głosem narodu, za głosem ludu. Lud się domaga czegoś, a więc z z a s a d y trzeba mu się sprzeciwić, aby mu się nie zachciało rządzić w Kościele. Papieże, kardynałowie, biskupi, a za nimi kler katolicki — nie są to owi pokorni uczniowie Chrystusa, których ubogi Mistrz wysłał na świat jako owce między wilki i którym kazał być sługami braci. Są to panowie dumni i nieubłagani, są to absolutni i nieomylni władcy, którzy przed nikim nie składają rachunku ze swoich czynności. Bo i po co mają to czynić, kiedy prawa a raczej zachcenia ich obowiązują wiernych na sumieniu — więcej aniżeli Ewangelia?

„Dziennik Polski" we Lwowie, chcąc uratować sytuacyę, apeluje od kardynała Puzyny do jego kapituły, dowodząc, że kapituła krakowska ma jedynie prawo rządzić w podziemiach katedry Wawelskiej, że więc kardynał wdarł się w atrybucye kapituły, która teraz może się upomnieć o swoje prawa. — Jest to rozumowanie wprost dziecinne, świadczące co najmniej — o zupełnej nieznajomości stosunków hierarchicznych w Kościele katolickim.

Kapituła wobec biskupa—to martwe i bezduszne ciało wobec głowy, która mu nadaje życie i kierunek. Kapituła ani przeciw biskupowi ani bez biskupa nic uczynić nie może, choćby nie wiem jakie przyznawano jej prawa i przywileje. Przywileje kapituły ograniczają się do fioletów, pierścieni, krzyżów i — bezczynności.

Inaczej przemawia do kardynała Puzyny p. Władysław Rabski w „Kuryerze Warszawskim." Usiłuje on dowieść, że Słowacki nie był buntownikiem ani bluźniercą. Oprócz innych dowodów, na wy-

kazanie ortodoksyjności wieszcza p. R. przytacza list Szczęsnego Felińskiego, opisujący ostatnie chwile Juliusza,—i w konkluzyi wywodzi:

Jeżeli naprawdę nawet „Król Duch" musi posiadać uwierzytelniony paszport prawomyślności, aby bramy Wawelu otwarły się przed jego świętą trumną, to chyba list Felińskiego starczy po tysiąc razy za wszystko, co w obronie prochów poety powiedziećby mogła literatura. I chyba znajdzie on w oczach kardynała Puzyny większe uznanie, niż spis grzechów, przygotowany przez urzędowych tropicieli niewiary w dziełach wielkiego poety.

Ale i to dowodzenie pozostało zarówno bezskuteczne. Co widząc „Przegląd Poranny," uderza w inną strunę, szuka przyczyn uporu kardynała w jego kaprysach i samowoli, a głównie w pobudkach politycznych.

Po księdzu Puzynie można się bardzo dużo spodziewać. Nie jest może wykluczonem, że pewnego pięknego poranku każe z podziemi wawelskich wyrzucić trumnę „heretyka" Mickiewicza. Nikogoby to już wśród inteligencyi polskiej nie zdziwiło po tem wszystkiem, co zdziałał wobec trumny Słowackiego...

Lecz „Przegląd Poranny" wnet uspokaja swych czytelników, że to się nie stanie, bo kardynałem Puzyną kierowały względy polityczne. Dla tych to względów nie wpuścił on prochów Juliusza na Wawel, i dla tych również nie wyrzuci stamtąd prochów Adama.

Jest rzeczą zupełnie jasną, że nie za herezye, ale za „demagogię" zamknął kardynał krakowski Słowackiemu wrota Wawelu.

Co prawda, jest to rzeczą nie zupełnie jasną. Ale nie będziemy się o to sprzeczać, gdyż i tak staje się już widocznem, że hierarchia katolicka obałamuciła umysły doktynerów naszych, i dziś w kwestyi tak żywo obchodzącej cały naród trudno jest spotkać się ze zdaniem trzeźwem i rozwiązującem kwestyę z właściwego punktu widzenia.

Ciekawszem jest natomiast, jak w tym sporze zachował się lud, czyli społeczeństwo polskie.

Przyznać trzeba, że społeczeństwo w omawianej kwestyi wypowiedziało się jasno i szczerze. Ogół jego nie bawił się w komentarze, nie dociekał racyi postępowania kardynała, —ale krótko i węzłowato wyraził swe oburzenie, a wyraził je w proteście. Ze wszystkich stron posypały się protesty. Drukowały je na swych szpaltach pisma wszystkich odcieni, począwszy od lewicy aż do prawicy. Były protesty pojedyncze, były i zbiorowe, opatrzone nieraz setkami podpisów.

W protestach tych—godne zaznaczenia — nie tylko chodziło społeczeństwu o napiętnowanie postępku kardynała, ale — i to głównie—o podkreślenie, że się sprzeciwił woli narodu, że na Wawelu, w świątnicy narodowych pamiątek, rozporządza się, jak u siebie w domu, że wydaje na ziemi polskiej rozporządzenia obce duchowi narodu...

Ta postawa społeczeństwa—to objaw ze wszech miar dodatni. Społeczeństwo nasze najwidoczniej zaczyna się uświadamiać, że ono jest panem w swoich kościołach i gmachach publicznych, a nie kurya rzymska,—że kaprys jednego człowieka, choćby to był biskup i kardynał, a nawet sam papież, nie może i nie powinien zniweczyć życzeń całego narodu, że wreszcie owe zachwalane dobrodziejstwa Kościoła, ów patent katolickości na polskość — są to zwykłe sztuczki pewnej kategoryi ludzi, którzy się chcą utrzymać przy panowaniu.

Takie uświadomienie jest już wielką zdobyczą moralną; i choćby z tej zawieruchy prasowej nie było innych skutków, to ten jeden pożytek już byłby sowitą nagrodą za walkę podjętą.

A zdaje się, że na tem też tylko cała kampania przeciwkardynalska się skończy. Obecnie burza już przechodzi. Milkną gromy dziennikarskie, atmosfera się ucisza, horyzont się wypogadza. Społeczeństwo—po spaleniu słomianych ogni—zaczyna się oswajać z myślą niedopuszczenia zwłok Słowackiego do podziemi katedry krakowskiej, a książe-kardynał z tem większą pewnością siebie może dziś powtórzyć swoje—nie pozwalam.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

—:—

Z zagranicy.

Poselstwo tureckie w Watykanie. Już od kilku tygodni prasa klerykalna zapowiadała przybycie nadzwyczajnego poselstwa tureckiego do Piusa X. W kołach watykańskich fakt ten był oczekiwany z niecierpliwością i budził nadzwyczajne zainteresowanie. Nareszcie 4 lipca papież przyjął posłów tureckich na uroczystej audyencyi.

Następca tych, którzy organizowali krucyaty przeciwko władcom wschodu, którzy swym wpływem pchali zwycięskie zastępy Werneńczyka i Jana III, by zgnieść potęgę półksiężyca,—przemawiał teraz do Mohameda V w ten sposób:

„Ze szczególnem zadowoleniem przyjmujemy dziś Nadzwyczajne poselstwo, które raczył Nam przysłać Jego Cesarska Mość Mohamed V, cesarz otomanów...

„Wielce cenimy te dowody życzliwości i przyjaźni ze strony jego cesarskiej mości sułtana...

„Jesteśmy bardzo uszczęśliwieni, że ta honorowa misya została poruczona tak dostojnym przedstawicielom...

„Racz pan zapewnić Jego Cesarską Mość, że synowie Kościoła katolickiego zawsze będą sobie uważali za obowiązek być najlepszymi poddanymi...

„Błagamy Najwyższego, aby dał jak najdłuższe dni Jego cesarskiej mości...“

Ciekawa rzecz, jak też „synowie Kościoła katolickiego“ uważają dziś zdetronizowanego Abdul-Hamida, któremu przecież w swoim czasie zapewne składali przysięgę wierności, i któremu poprzednicy Piusa X nie mniejsze chyba okazywali uszanowanie i życzliwość...

Że też hierarchowie katoliccy nie mogą zrozumieć, w jak fałszywem położeniu stawia ich polityka, na której budują swoje plany i opierają działalność.

Ofiary na ręce papieża. Jak informuje „Dziennik Powszechny“ na rzecz ofiar klęski messyńskiej popłynęły nowe składki. Grupa katolików, znajdujących się w państwie rosyjskiem, przysłała wprost na ręce papieża lir. 8,795. Katolicy brazylijscy w Pernambuco przysłali lir. 962,85; Stowarzyszenie katolickie Knight z Ameryki złożyło na tenże cel lir. 437,75; ks. arcybiskup New-Yorku przysłał czwartą składkę, wynoszącą lir. 15,610; ogólna suma składek wynosi dziś 6,679,053,51.

Wielka szkoda, że organy katolickie nie notują, jaki użytek zrobił papież z tych pieniędzy i ile też dostali z tej olbrzymiej sumy poszkodowani mieszkańcy Kalabryi i Sycylii?

Zjazd śpiewaków polskich. W Poznaniu odbył się zjazd Związku kół śpiewaczych polskich, na który przybyło z górą 1,500 śpiewaków, należących do 80 stowarzyszeń. Wykonano olbrzymi program, na który złożyły się pieśni Moniuszki, Chopina, Münchheimera, Maszyńskiego i wielu innych. I kompozycye, i śpiew wywołały niebywały tutaj entuzyazm wśród 11,000 słuchaczy. Nagrody otrzymały stowarzyszenia z Berlina, Poznania i Ostrowa.

Trzęsienie ziemi. Telegram w dniu 8 lipca przyniósł wiadomość o nowem trzęsieniu ziemi na południu Rosyi i w Azyi. O godz. 2 m. 15 w nocy dało się uczuć w Taszkencie trzęsienie ziemi, które trwało około 2 minut. Siła wstrząśnień wynosiła od 4—5 stopni. Seismografy zanotowały epicentrum na obszarze sześciuset kilometrów; w przybliżeniu zajęło ono Bucharę Wschodnią, Pamir, Hindukusz.

— Około godziny drugiej nad ranem seismograf w Ekaterynburgu zanotował falowanie skorupy ziemskiej na Uralu w odległości 500 wiorst od Ekaterynburga.

— Tegoż dnia o godz. 2 m. 10 w nocy w miejscowości Skobelen zaczęła falować powierzchnia ziemi w ciągu 4 sekund. O godz. 2. m. 40 dały się uczuć dwa silniejsze wstrząśnienia, połączone z hukiem podziemnym. Siłę określono na 5 stopni.

— Seismograf w Tyflisie zanotował trzęsienie ziemi w odległości około 2,350 kilometrów od Tyflisu. Sądząc z siły trzęsienia, należy spodziewać się strasznej katastrofy.

— O godz. 2 w nocy dało się uczuć silne falowanie skorupy ziemskiej w kierunku z północy na południe. Stopniowo słabnąc, trwało 40 m. Wiele gmachów zarysowało się.

— Podobne wstrząśnienia dały się uczuć w Samarkandzie, Kierkach, Kokandzie, i Kurchanie.

— Z Algieru donoszą, że w Amlimli odczuto d. 7 b. m. bardzo silne trzęsienie ziemi. Runęły dwa budujące się domy, przyczem zginęli pod gruzami dwaj robotnicy. Sciany wielu domów popękały.

Z kraju.

Uroczystości połtawskie. Jak donoszą telegramy ministra Dworu, d. 7 b. m. o g. 10 m. 30 Najjaśniejszy Pan wyjechał z Peterhofu do Połtawy. Najjaśniejszemu Panu towarzyszą Wielcy Książęta, prezes rady ministrów oraz świta i inni dostojnicy państwowi.

Dnia zaś 9, o g. 9-ej z rana Jego Cesarska Mość przybył w pociągu Cesarskim do Połtawy.

O sklepy monopolowe. W ostatnich czasach do gubernatorów w Królestwie Polskiem zaczęły napływać dość liczne uchwały gminne o skasowanie po wsiach zupełnie sklepów monopolowych, albo o nakaz prowadzenia w nich sprzedaży tylko przez trzy dni w tygodniu.

Podwyżki urzędnikom. Według otrzymanych w Warszawie informacyi, naczelnik głównego zarządu poczt i telegrafów przy rewizyi niektórych urzędów pocztowo-telegraficznych oznajmił urzędnikom, że opracowuje projekt podwyżki pensyi urzędnikom, oraz projekt podwyższania pensyi co każde 5 lat na wzór zagranicy.

Ruda żelazna. Rada górników Królestwa Polskiego otrzymała zawiadomienie, że opracowany projekt podwyżki taryfy na przewóz rudy żelaznej został zatwierdzony przez komitet taryfowy. Królestwo Polskie corocznie zużywa rudy donieckiej 124 milony pudów; za przewóz jej huty polskie będą teraz płaciły o 25,072 rb. rocznie więcej.

Cholera. Ostanie notowania o cholerze w Petersburgu stwierdzają, że w ciągn doby zachorowało na cholerę 97 osób, zmarło 52, wyzdrowiało 37; pozostało chorych w szpitalach 711.

— Ogłoszono w dalszym ciągu za nawiedzone przez cholerę: Kronsztad, Szlisselburg, powiat Nowoładożski. Za zagrożony—Archangielsk.

— W powiecie Myszkińskim (gub. Jarosław.) skonstatowano trzy wypadki zasłabnięć.

Z ŻYCIA MARYAWICKIEGO.

Poświęcenie kaplicy w Jezówce. W dzień Św. Apostołów Piotra i Pawła odbyła się w Jezówce pod Warszawą bardzo piękna uroczystość poświęcenia kaplicy Maryawickiej. Na uroczystość tę zebrało się około trzech tysięcy maryawitów z okolicy Warszawy. Bardzo liczna była kompania Warszawska, która dwoma pociągami kolejki Grójeckiej przyjechała do Piaseczna, a stamtąd, mając na czele ks. Wacława Żebrowskiego, w towarzystwie orkiestry, procesyonalnie szła do wsi Jezówka, śpiewając pieśni religijne. Po Sumie, przybyli Warszawianie, jak również i inni maryawici, udali się do poblizkiego lasu, gdzie kilka godzin spędzili na wspólnej — wesołej i trzeźwej zabawie. O g. 6-ej odprawiono Nieszpory, a potem procesyonalnie przez wieś kościelną Jazgarzew udała się kompania warszawska z powrotem do stacyi kolejki w Piasecznie. Uroczystość ta była nowym dowodem żywotności i rozwoju Maryawityzmu.

Prenumerata „Maryawity" wynosi rocznie 4 ruble, półrocznie 2 ruble, kwartalnie 1 rubel. Adres Redakcyi i Administracyi — Łódź Franciszkańska 27. Telefonu 12-73. Prenumeratorzy „Maryawity" otrzymują „Wiadomości Maryawickie" bezpłatnie.

Lipiec.	KALENDARZYK.		Wsch. słońca	Zach. słońca
10	Sobota	7-m braci m.	g. 3 m. 50	g. 8 m. 19
11	Niedziela	Bł. Jana z Dukli.	g. 3 m. 51	g. 8 m. 18
12	Poniedz.	Jan Gwalberta	g. 3 m. 52	g. 8 m. 18
13	Wtorek	Małgorzaty P. M.	g. 3 m. 52	g. 8 m. 17
14	Sroda	Bonaw. B. W. D. K.	g. 3 m. 54	g. 8 m. 16

ODMIANY KSIĘŻYCA.

Ostatnia kwadra d. 10 o g. 8 m. 22 r.

Dnia	Wschód Księżyca	Zachód Księżyca	Długość dnia	Ubyło dnia
10	g. 12 m. 1 n.	g. 12 m. 27 pp.	g. 16 m. 27	g. — m. 17

Redaktor i Wydawca Ks. Jan Kowalski, Maryawita.

Drukarnia Ks. Jana Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.